

## ROZMAITOŚCI NAUKOWE.

### O POCHODZENIU CZŁOWIEKA,

najnowsze dzieło Darwina <sup>1)</sup>.

Niniejsza książeczka Karola Darwina zawiera ostateczne i nieuniknione wyniki teoryj zawartych w jego dwóch przednich wielkich dziełach: o powstaniu gatunków zwierząt i roślin pod wpływem hodowli ludzkiej. Mało jest badaczy natury, którzyby dorównali Darwinowi skrętnością w zbieraniu przelicznych faktów i spostrzeżeń, a bardziej jeszcze w sztuce zestawiania onych, i wyciągania z nich ogólnych twierdzeń i kategorii, jeżeli nie pewników naukowych. Darwin należy jeszcze do tych rzadkich pisarzy co się nie cofają przed następstwami swoich teoryj, choćby one prowadziły do wniosków wręcz sprzecznych z ogólnymi wierzeniami, i ściągnąć mogły na autora prześladowanie, a przynajmniej ogólne oburzenie. Naturalista ten widocznie przyjął w kwestiach naukowych zasadę *non possumus*, powiada bowiem we wstępie do swojego ostatniego dzieła:

„Charakter niniejszej książeczki będzie najlepiej rozumianym, gdy pokrótce opowiem co mnie skłoniło do jej napisania. Przez długie lata zbierałem notatki o początku lub pochodzeniu człowieka, bez zamiaru pisania o tym przedmiocie; przeciwnie postanowiłem sobie nie pisać, pewny że to umocniłoby tylko uprzedzenia przeciw moim mniemaniom. Zdawało mi się zresztą, że w pierwszym wydaniu mojego dzieła o powstawaniu gatunków dostateczne rzuciłem światło na pochodzenie człowieka i na jego dzieje; w książce téj bowiem wyraźnie dałem poznać, że

pod względem sposobu swojego ukazania się na ziemi, człowiek nieczem się nie różni od innych istot organicznych. Obecnie sprawa ta przybiera zupełnie odmienną postać. Jeżeli tak poważny badacz przyrody jak Karol Vogt w mowie zagalającej, którą miał w r. 1869 jako prezes Instytutu narodowego genewskiego odważył się powiedzieć: „Nikt przynajmniej w Europie, nie ośmieli się już twierdzić, że gatunki niezależnie i od razu stworzone zostały“ więc oczywiście bardzo wielka liczba badaczy przyrody pogodziła się z opinią, że gatunki są zmienionymi wynikami innych gatunków; szczególnie zaś powiedzieć to można o młodszych i zabieglejszych badaczach natury. Większa ich liczba uznaje skuteczność naturalnego wyboru i kształcenia się, lubo niektórzy utrzymują — czy słusznie, to przyszłość pokaże, — że ową skuteczność znacznie przeceniłem. Na nieszczęście wielu jest starszych i najpoważniejszych naturalistów, którzy nie uznają żadnego rozwoju, „w jakiejkolwiek bądź formie.“

I z przedziwnym spokojem umysłu autor tak dalej mówi:

„W skutek zdań, uznanych obecnie przez większą część badaczy przyrody, do których później, jak to zwykle bywa, inni jeszcze się przyłączają, postanowiłem zebrać moje notatki, i zobaczyć jak dalece zastosować się dadzą do człowieka ogólne wnioski, do których w poprzednich moich pismach doszedłem... Jedyne zadanie niniejszego dzieła jest takie: najprzód zbadać, czy człowiek, jak każdy inny gatunek, pochodzi od jakiejś innej dawniej istniejącej formy; powtórę wykazać, w jaki sposób się rozwinął, i po trzecie rozważyć wartość różnic zachodzących między tak zwanymi plemionami ludzkimi.“

„... W dziele tym nie masz jakiegobądź oryginalnych faktów człowieka dotyczących; że jednak wyniki, do których doszedłem po zestawieniu faktów, wydały mi się być zajmującymi, przeto sądzę że one i drugich zainteresują. Nieraz i bardzo stanowczo twierdzono, że początek człowieka jest zagadką, która nigdy rozwiązana nie będzie. Nieuctwo jednak daleko częściej niż wiedza, przemawia z niezachwianą pewnością i stanowczością. Nie ci, co wiele wiedzą, lecz ci, co mało umieją, zwykle stanowczo twierdzą, że tego lub owego zagadnienia nigdy nauka nie rozwiąże. Ostateczny wniosek: że człowiek, podobnie jak inne gatunki, jest potomkiem innych niższych i wymarłych form, zgola nowym nie jest. Oddawna już Lamarck doszedł do tego wniosku, który w ostatnich czasach przyswoiło sobie wielu znakomitych badaczy natury i filozofów jak n. p. Wallace, Huxley, Lyell, Vogt, Lubbock; i t. d. szczególnie zaś Häkel.“

(Ciąg dalszy nast.)

<sup>1)</sup> *The Descent of Man, and Selection in Relation to Sex.* London, John Murray 1871, dwa tomy w 8. ce str. 428 i 475.